

po godzinach

Wędrowanie pozostanie

Azerbejdżan Część IV. Miasta (cd.)

Historia Baku jest pełna zaskakujących zmian i zwrotów. Jednym z najważniejszych było odkrycie złóż ropy naftowej w II połowie XIX w. Od tamtego czasu oblicze miasta diametralnie się zmieniło. Można było pokłonić się z szacunkiem Iczeri Szeher – średniowiecznej Starówce i zwrócić głowę w kierunku pól naftowych, tych na lądzie i na dnie morza. Baku doświadczyło skoku cywilizacyjnego, który w tak krótkim czasie był udziałem nielicznych miast świata.

Wędruję bulwarem nafciarzy. Aleję tę, z przylegającymi do niej domami potentatów przemysłu, utworzono zaledwie w ciągu kilku lat. Wydobyć ropy nie wymagało na początku wielkiego wysiłku, w wielu miejscach wręcz sama wypływała na powierzchnię. Miasto przesiąknięło nią w sensie dosłownym i w przenośni.

Boom naftowy z polskim wkładem
Z senniejszej osady, o której w carskiej Rosji mało kto słyszał, Baku przeobraziło się w „tygrysa gospodarki”. Stało się dynamiczne, niespokojne, żądne sukcesu. Zaroiło się w mieście nie tylko od przedsiębiorców, ale także od zwykłych awanturników i cwaniaków. Zaczęli oni przejmować działki, kopać szyby, nie troszcząc się o środowisko czy infrastrukturę. Zresztą infrastruktura przemysłu naftowego nie mogła być przedmiotem troski, bo wówczas prawie nie istniała.

Jej zręby zaczęli dopiero tworzyć polscy inżynierowie. Trafili w doskonały czas. Zapotrzebowanie na ropę gwałtownie wzrosło. Kilkanaście lat wcześniej Ignacy Łukasiewicz wynalazł lampę naftową, która zrewolucjonizowała oświetlenie pomieszczeń. Ruszyła produkcja pierwszych silników, wykorzystujących mechanizm dwusuwu. Przemysł naftowy zaczął się intensywnie rozwijać. Inżynierowie dysponowali wręcz nieograniczonymi możliwościami. Rada Miasta Baku przeznaczała pieniądze na śmiałe i nowatorskie projekty.

Zatrudniony w bakijskim urzędzie inż. Witold Zglenicki, Polak kształcony w Petersburgu, uznał po kilkunastu latach eksploatacji ropy z działek miejskich, że trzeba robić odwierty w zatoce, na dnie morza. Patrzone na niego ze zdziwieniem, uważano za szarlatana. Dostał jednak szansę. Projekt złożony w 1896 r. w bakijskim urzędzie górniczym był strzałem w dziesiątkę. Zglenicki zmienił zasadniczo obraz zatoki, w której wyrósł metalowe żurawie. Miasto nie przestało żyć ropą. Sięgano po nią, jak sięga się w innych częściach świata po wodę ze studni. Popyt na ropę bakijską rósł do niebotycznych rozmiarów.

Ślady wielokulturowości

Miasto wabiło wszystkich: Rosjan, Ormian, Żydów, Tatarów, Polaków. Stawało się wielokulturową metropolią, wyprzedzając w tym zakresie inne miasta świata o przeszło sto lat.

Od czasu odkrycia ropy, obok meczetów i minaretów, zaczęły pojawiać się synagogi, kościoły ortodoksyjne i katolickie, katedry luterzańskie. Właściciele fortun pławili się w przepychu. Rezydencje najbogatszych miały przyćmić wszystko to, co dotąd zbudowano.

Stoję przed domem barona naftowego Murtuzy Muchtarowa. Cóż to za tragiczna postać... Muchtarow wybudował pałac, wzorując się prawdopodobnie na jednej z włoskich rezydencji. Budowa gigantycznego obiektu trwała półtora roku. Muchtarow ofiarował go żonie, która podobno nie wiekowała o wznoszonej budowli do chwili prezentacji. Legenda mówi, że kilka lat wcześniej para odbywała podróż po Europie. Prawdopodobnie Liza, żona Muchtarowa, zachwyciła się jednym z pałaców Wenecji. Dostała więc jego

kopię w prezencie. Małżonkowie nie cieszyli się jednak pałacem długo. Gdy w 1920 r. wkroczyli do Baku czerwonoarmiści, Muchtarow zastrzelił dwóch z nich, którzy rekwirowali pałac. Chwilę później popełnił samobójstwo. Cóż za paradoks, że w dzisiejszym Baku, dom Muchtarowa nazywany jest Pałacem Szczęścia — z racji udzielanych w nim ślubów.

Baku jest pełne innych niezwykłych budowli: kamienica Tagijewa, Hajniskiego, Villa Petrolea braci Nobel, pałac Ismailija. Każda z nich ma swoją historię, każda stała się integralną częścią miasta. Warto wspomnieć, że projektantami większości byli Polacy.

Polakiem był także burmistrz Baku Stanisław Despot-Zenowicz. Pełnił swój urząd przez 16 lat, w niewralgicznym okresie rozwoju. Cieszył się

powszechnym szacunkiem. Dzięki jego decyzjom na większości ulic położono asfalt, założono parki miejskie, wytyczono bulwary. Miasto zmagało się jednak z brakiem wody. Nie było jej na całym Półwyspie Apszerońskim. Była ropa, ale nie było wody. Dowozili ją w beczkach ulicznymi dostawcami, oczywiście nie za darmo. Szerzyły się choroby zakaźne: cholera, malaria.

Zaangażowano Williama Lindleya, sławnego budowniczego sieci kanalizacyjnej. Lindley, w towarzystwie asów sztuki inżynierskiej, dokonał majstersztyku. Przeprowadzono przewód wodociagowy z pobliskich gór. Był jednym z najbardziej wydajnych na świecie. Woda popłynęła do miasta, a komfort życia mieszkańców wyraźnie się poprawił. Po latach powstały w Baku także uniwersytet, filharmonia, teatr. Budowano wszystko to, co

jest potrzebne wielkiej metropolii, która nie chciała już być tylko terenem odwiertów i szybów naftowych.

Jak nie kupić dywanu

Jakie jest jeszcze dziedzictwo Baku? To przecież kultura dywanu. Co rusz ktoś mnie zaczepia, gdy chodzę po Iczeri Szeher, zaprasza do sklepu albo wprost pokazuje rozciągnięty przed wejściem kobierzec. Jakże zapach dywanu z owczej wełny jest odmienny od zapachu ropy naftowej...

— Nie, nie kupię. Dziękuję bardzo. Jak go przewiozę?

— Nie będzie problemu. Pojedziemy razem do Muzeum Dywanów. Oni autoryzują wszystkie transakcje. Dostaniecie certyfikat. Pokażecie na granicy. Przecież nie jest to dywan zabytkowy. Takiego byście nie wywieźli.



Autor reportażu **prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski** jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatulka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki Subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem szkoły muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Jeden z domów Starówki (Iczeri Szeher), w którym jest sprzedawano dywanów.

— Ale ja lecę samolotem. Nie widziałem, żeby ktoś pojawił się na lotnisku z dywanem.
— Lot mu nie zaszkodzi. Opakują go, wyślą w luku bagażowym. Nie martwicie się o to.
— Żałuję, ale nie kupię. Proszę sobie wyobrazić, że dywan z waszych stron mogę bez trudu znaleźć w Polsce. Niech mi pan chociaż powie, skąd pan go ma? Czy w Baku jest jakiś warsztat tkacki?
— Jest kilka, ale może nie w centrum, a bardziej na przedmieściach. Znam wykonawców. To cała rodzina. Sam do niej należę przez małżeństwo.
— Nawiele chyba rodzin zajmuje się obecnie tkactwem...
— Tak. Okres ZSRR wszystko wywrócił do góry nogami. Ale nie wywrócił miłości do dywanów.

Niektóre rodziny, jak moja, nie wyobrażają sobie innego zajęcia.
— Da się z tego żyć?
— Tak, jeśli rodzina ma tradycję, maszyny tkackie, ktoś tym się zajmował już parę pokoleń wstecz, nie będzie problemu z zarobkiem. W Azerbejdżanie nie da się żyć bez dywanu. Jest nawet takie powiedzenie, że dywan towarzyszy nam od urodzenia do śmierci. Coś w tym jest. Proszę sobie wyobrazić, że dziecko raczkując na dywanie, dorosły siedzi, rozmawia, je, starzec poleguje, czasami nawet umiera. Dywan zastępuje mebel.
— Zawsze podziwiałem twórców dywanów. Dla mnie to dzieło sztuki. Poza tym te kolory. Jak je utrzymać przez kilkadziesiąt lat?
— To kwestia barwników. Jeśli są dobrej jakości, dywan przetrwa i dłu-



Gęsta zabudowa śródmieścia. Budynki powstały w okresie boomu naftowego, na początku XX wieku.

żej. Stare dywany są w cenie dobrego samochodu.
— Wiem. A jakiego barwnika użyłście w tym dywanie?
— To tajemnica producenta
— śmieje się. Może skórka granatu...

Wytkanie kolory Azerbejdżanu

Kultura tkacka rozwijała się na Kaukazie od XVI wieku. Początkowo rodziny azerskie tkaly dywany wyłącznie dla siebie i swoich domostw. Proszę sobie wyobrazić, że dziecko raczkując na dywanie, dorosły siedzi, rozmawia, je, starzec poleguje, czasami nawet umiera. Dywan zastępuje mebel.
— Zawsze podziwiałem twórców dywanów. Dla mnie to dzieło sztuki. Poza tym te kolory. Jak je utrzymać przez kilkadziesiąt lat?
— To kwestia barwników. Jeśli są dobrej jakości, dywan przetrwa i dłu-

żę. Stare dywany są w cenie dobrego samochodu.
— Wiem. A jakiego barwnika użyłście w tym dywanie?
— To tajemnica producenta
— śmieje się. Może skórka granatu...
Wytkanie kolory Azerbejdżanu
Kultura tkacka rozwijała się na Kaukazie od XVI wieku. Początkowo rodziny azerskie tkaly dywany wyłącznie dla siebie i swoich domostw. Proszę sobie wyobrazić, że dziecko raczkując na dywanie, dorosły siedzi, rozmawia, je, starzec poleguje, czasami nawet umiera. Dywan zastępuje mebel.
— Zawsze podziwiałem twórców dywanów. Dla mnie to dzieło sztuki. Poza tym te kolory. Jak je utrzymać przez kilkadziesiąt lat?
— To kwestia barwników. Jeśli są dobrej jakości, dywan przetrwa i dłu-

Marzenia o wielkości

Azerbejdżan ma jednak większe ambicje. Azerowie podkreślają, jak ważna jest dla nich niepodległość, uzyskana po roz-

padzie ZSRR. Trudno się temu dziwić. Walka o niepodległość pochłonęła wiele ofiar. Poza odrębną państwowością, Azerowie akcentują również mocarstwowość. Tę postawę trudniej zrozumieć. Może to duma ludów Kaukazu, może prezentacja siły w niekończącym się konflikcie z Armenią. Pewnie nie poznałbym flagi Azerbejdżanu, gdyby nie to, że jest jedną z największych na świecie. Widać ją z każdego zakątka miasta, chyba nawet z zatoki. Przedstawia trzy kolorowe pasy: niebieski wskazujący na turecki rodowód kraju, czerwony na nowoczesność i zielony na muzułmańskie dziedzictwo.

Azerbejdżan najwidoczniej potrzebuje sukcesu, światowego rozgłosu. Próbuje osiągnąć go na Placu Flagi Narodowej, monumentalnym, odmiennym jednak od placów Moskwy czy Pekinu. Zadbano tu o wiele szczegółów. Przed wszystkim wyeksponowano miejsce. Jest puste, przylega do nadmorskiego bulwaru, w jego kierunku wiedzie trasa szybkiego ruchu. Każdy kto znajdzie się w Baku, nie pominię flagi, ba, będzie zmuszony, idąc bulwarem lub prowadząc pojazd, wpatrywać się w nią.
Modernizacja tego odcinka wybrzeża była kosztowna. I nie mówię o wymiarze ekonomicznym. Mam na myśli drastyczne decyzje podjęte wobec mieszkańców. W tym zakresie władze nie miały skrupułów. Uznały, że wizerunek nowoczesnego miasta wymaga poświęcenia. Mieszkańcy najmniej w tym wszystkim się liczyli, nawet przeszkadzali. Nie wypłacono im odszkodowania, jakiego można by oczekiwać od kraju — potentata naftowego i gazowego. Wyeksmiłowani szukają teraz lokali zastępczych gdzieś na obrzeżach miasta, próbując organizować swoje życie na nowo.

Przeprowadzona na szeroką skalę modernizacja ma wynieść Baku na wyżyny, sprawić, że dorówna ono największym, najbardziej ośniewającym miastom Bliskiego Wschodu. To, że jest ładnie położone, nikogo nie zadowala. Ma mieć halę kryształową, wieżę ognia, luksusowe apartamentowce. Baku pokazuje twarz bezwzględnej kapitalisty, jaką ujawniło już 100 lat temu, w okresie naftowej gorączki. Wtedy właśnie uczestnik i beneficjent tego okresu rozwoju miasta, Robert Nobel, miał powiedzieć: „Jeśli nafta jest królową, to Baku jest jej tronem”. Azerowie chcą najwidoczniej uczynić ten tron złotym i ponownie zadziwić świat.

Mirosław Kowalski



Dom Murtuzy Muchtarowa powstał na podstawie projektu polskiego architekta Józefa Płoszki. Był on twórcą wielu budynków w Baku, m.in. pałacu Ismailija — obecnie siedziby Azerbejdżańskiej Akademii Nauk.



Rezydencja Hajniskiego — barona naftowego z roku 1912. Budynek pięciopiętrowy o charakterystycznej fasadzie. W 1944 r. zatrzymał się w nim generał de Gaulle, podróżujący z Teheranu do Moskwy na spotkanie ze Stalinem.



Zespół trzech budynków w kształcie płomieni ognia (Flame Towers). Każdy z nich pełni inną funkcję: hotelową, biurową, mieszkalną. Kompleks oddany do użytku w 2012 r. jest symbolem nowoczesnego Baku.



Baku, widoczny w oddali Plac Flagi Narodowej. Zarówno sama flaga, jak i maszt są jednymi z największych na świecie.